

# Wanda Witek-Malicka

---

## "Bezludna wyspa, nora, grób", Marta Cobel-Tokarska, Warszawa 2012 : [recenzja]

---

Przestrzeń Społeczna (Social Space) 3/1 (5), 172-195

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## Bezludna wyspa, nora, grób

Wanda Witek-Malicka

Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego

ul. Bankowa 11, 40-007 Katowice

e-mail: [wanda-witek@o2.pl](mailto:wanda-witek@o2.pl)

---

Marta Cobel-Tokarska: *Bezludna wyspa, nora, grób*. Wojenne kryjówki Żydów w okupowanej Polsce. Warszawa 2012: Wyd. IPN Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu; stron 303.

---

Intencją M. Cobel-Tokarskiej, zadeklarowaną we wprowadzeniu do książki, jest opis kryjówek żydowskich czasów II wojny światowej, zlokalizowanych na obszarze okupowanej Polski, zarówno w gettach, jak i po tzw. aryjskiej stronie. Autorka proponuje interesujące spojrzenie na samo zjawisko ukrywania się, określając je mianem „trzeciej drogi” pomiędzy istnieniem a nieistnieniem, kompromisem „między pragnieniem zachowania życia[...] a niemożliwością jego zewnętrznej manifestacji” (s. 8). Przestrzeń ma służyć jako kluczowa kategoria do ukazania mechanizmów i zjawisk społecznych związanych ze zjawiskiem ukrywania się Żydów. Problemem badawczym postawionym przez Autorkę są zatem kryjówki żydowskie – ich przestrzeń, ich percepcja społeczna oraz znaczenia, jakie nadawali im sami ukrywający się.

Punktem wyjścia rozważań M. Cobel-Tokarska postanowiła uczynić relacje świadków, przede wszystkim ukrywających się Żydów, ale także, w mniejszym stopniu, relacje Polaków zaangażowanych w ich ukrywanie oraz jedną relację okupanta (raport Friedricha Katzmanna, dowódcy SS i policji w dystrykcie Galicja, uczestnika akcji likwidacji gett). W tym celu autorka dotarła do różnorodnych źródeł pisanych, analizując nie tylko ogólnodostępne pamiętniki opublikowane w formie książkowej w latach powojennych, ale również niepublikowane teksty wspomnie-

niowe i relacje zebrane przez Żydowski Instytut Historyczny oraz Instytut Yad Vashem, przechowywane w archiwach tych instytucji. Ponadto autorka zdecydowała się na wykorzystanie źródeł tzw. wywołanych, podejmując się niełatwego zadania dotarcia do bezpośrednich świadków i uczestników opisywanych wydarzeń. Ze względu na opisane przez autorkę trudności związane z poruszaniem w rozmowach tematu kryjówek, wywiady stanowią jedynie uzupełnienie wiadomości wydobytych z tekstów pisanych.

Metoda biograficzna daje wielkie możliwości dotarcia do wartościowych poznawczo treści, niemniej jednak ma też swoje mankamenty, z których najistotniejszymi są bez wątpienia: duży ładunek emocjonalny zawarty w wykorzystanych źródłach (wspomnieniach, listach i pamiętnikach) i brak obiektywizmu w opisie zjawisk, a także niereprezentatywność próby. Niemniej jednak specyfika podejmowanego w książce zagadnienia – zjawiska z definicji niejawnego, a przeto nieobjętego w czasie wojny żadną oficjalną dokumentacją, niemającego swojego przedstawienia w statystykach, spisach i aktach – sprawia, że wspomnienia świadków wydają się jedynym dostępnym źródłem wiedzy. Również cel badań, jakim jest między innymi ukazanie percepcji kryjówki przez jej mieszkańców, przemawia za wykorzystaniem właśnie ich relacji jako podstawowego źródła.

M. Cobel-Tokarska jest świadoma wymienionych powyżej niedoskonałości, jakie niesie ze sobą metoda biograficzna. Zaznacza, że wyciągniętych wniosków nie można ująć w żadne standardy ani generalizować, a opisanych zjawisk nie należy traktować jako powszechnych, ponieważ każdy przypadek ukrywania się miał swoją specyfikę i mógł się różnić od ukazanych w pracy. Wskazuje również na inne ograniczenia: „badacz, nawet wyposażony w najlepsze narzędzia, przygotowany do rozmowy i mający dużą wiedzę teoretyczną, może po prostu nie zostać dopuszczony do pewnych zakamarków doświadczenia innego człowieka” (s. 40). Trafna diagnoza tychże ograniczeń pozwala autorce je zminimalizować. Z jednej strony, stara się przewycięzać subiektywizm i niereprezentatywność, „sięg[ając] do wielu tekstów, szukając w nich podobieństw, wspólnych wątków, zbieżnych punktów widzenia, powtarzających się motywów” (s. 44), co pozwala uchwycić zjawiska najbardziej powtarzalne, a przez to w jakimś sensie powszechne. Z drugiej zaś, świadoma nie-

możności wyeliminowania wszystkich mankamentów metody biograficznej oraz dotarcia za jej pośrednictwem do pełnej, wyczerpującej i obiektywnej wiedzy, słusznie przekonuje, że lepiej jest przeanalizować ów niekompletny i niepełnowartościowy (wyłącznie z punktu widzenia naukowego obiektywizmu) materiał źródłowy i dzięki temu chociaż trochę poszerzyć dostępną wiedzę, niż – usprawiedliwiając się niedoskonałością źródeł – nie starać się dowiedzieć czegokolwiek. To słuszne założenie pozwoliło M. Cobel-Tokarskiej w znacznym stopniu zrealizować podjęte zamierzenie i przybliżyć czytelnikowi doświadczenie ukrywających się.

Poza dostępnością osobistych wspomnień jako podstawowego źródła badawczego, autorka przytacza inny powód, dla którego zdecydowała się na ich wykorzystanie: „Sądzę, że badanie Zagłady poprzez analizę doświadczenia codzienności ludzi, którzy w najrozmaitszych miejscach próbowali odtworzyć choćby fragmentarycznie swoje dawne życie, to ujęcie nowe i pasjonujące” (s. 11). O ile trudno zaprzeczyć, że spojrzenie z perspektywy świadka jest bardzo interesujące i może być dla badacza bardzo inspirujące, o tyle trudno nazwać to ujęcie nowym. Sama autorka przytacza w bibliografii monografie naukowe tworzone na podstawie analizy wspomnień świadków i im poświęcone, wydane na początku lat 90. XX wieku (niektóre nawet wcześniej), a więc już przynajmniej dwadzieścia lat temu. Niemniej jednak książka M. Cobel-Tokarskiej wpisuje się w popularny obecnie nurt, nie tylko badawczy, ale również dydaktyczny i muzealny, w którym odchodzi się od ukazywania tragedii II wojny światowej poprzez masowość straszliwych zjawisk, zastępując przedstawienia ilościowe obrazowaniem doświadczeń i przeżyć jednostki.

Tym, co wyróżnia tekst M. Cobel-Tokarskiej na tle innych opracowań podejmujących podobne zagadnienia, jest bardzo obszerne ugruntowanie teoretyczne. Zarówno w warstwie metodologicznej, jak i analitycznej przywołano teorie klasyczne i ich kontynuacje, jak również współczesne koncepcje. Ta mnogość jest jednak dla czytelnika nieco kłopotliwa, tym bardziej że niektóre spośród ujęć wydają się mieć marginalne znaczenie dla podejmowanej problematyki. Dodatkowy chaos powoduje próba teoretycznego osadzenia rozważań na gruncie różnorodnych nauk. Autorka wykorzystuje koncepcje z zakresu: socjologii przestrzeni, socjologii codzienności, psychologii społecznej, psychologii środowiskowej, psychologii architektury, antro-

pologii, a nawet filozofii. Celem miało być zapewne nadanie rozważaniom interdyscyplinarności, przenoszenie jednak wątków na różne poziomy dyskursu – socjologicznego, psychologicznego i filozoficznego – wywołuje miejscami wrażenie niespójności. Nadto wątki teoretyczne z zakresu różnych dziedzin są przemieszane, zaburzając logikę rozważań. Niewątpliwie szerokie spojrzenie i teoretyczne rozeznanie autorki zasługują na uznanie, z punktu widzenia czytelnika byłoby jednak lepiej, gdyby ujęcie teoretyczne było zawężone do najistotniejszych koncepcji, a za to analiza głębsza i bardziej spójna.

M. Cobel-Tokarska świadomie odchodzi od tradycyjnego podziału w strukturze tekstu na tzw. część teoretyczną i część badawczą. Liczne wątki *stricte* teoretyczne przewijają się przez całość książki, przez co wydają się w niej znacznie dominować zarówno nad materiałem uzyskanym w trakcie badań – wspomnieniami i ukazaniem kryjówek – jak i nad przemyśleniami i wnioskami własnymi autorki.

Książka składa się z czterech rozdziałów, z których każdy jest podzielony na kilka podrozdziałów. We wprowadzeniu ukazano problematykę i metodę badań, przegląd źródeł i literatury przedmiotu oraz najistotniejsze definicje. Poza uściśleniem terminu *kryjówka* autorka przytacza w tym miejscu rozpiętość sposobów rozumienia przestrzeni, wskazując na przydatność definicji z zakresu różnych nauk. Przekonuje również, jak ważnym elementem w życiu jednostkowym i społecznym człowieka jest przestrzeń, a także jak istotną i inspirującą kategorię stanowi ona dla opisu kryjówek. Pomimo jednak przytoczonych licznych definicji, M. Cobel-Tokarska nie określa, która z nich została przyjęta dla potrzeb analizy. Autorka nie rozdziela funkcjonujących na gruncie socjologii pojęć przestrzeni fizycznej i przestrzeni symbolicznej, nie ujawnia także wprost, który z tych dwóch typów przestrzeni będzie analizować. Czytelnik może się domyślać, że autorce zależy przede wszystkim na ukazaniu przestrzeni fizycznej, w niektórych jednak fragmentach analizie poddano także przestrzeń interakcyjną mieszkańców kryjówki. Brak jednoznacznego zdefiniowania sprawia, że momentami autorka wydaje się kluczyć w potocznym i niedookreślonym rozumieniu kategorii przestrzeni.

Rozdział pierwszy zawiera propozycję typologii kryjówek. Celem stworzenia owej typologii jest, jak stwierdza autorka, „aby dziesiątki indywidualnych losów ująć

w bardziej syntetyczny schemat. Wybrałam takie kategorie, by za ich pomocą można było opisać każdą kryjówkę” (s. 262). M. Cobel-Tokarska już na wstępie zaznacza, że ów podział nie jest, i nie może być, precyzyjny, a zaproponowane kategorie typologiczne są płynne, nierozłączne, częstokroć nachodzą na siebie i uniemożliwiają jednoznaczne zakwalifikowanie konkretnej kryjówki do określonego typu. Ze względu na mnogość różnorodnych doświadczeń związanych ze zjawiskiem ukrywania się oraz na niezliczone możliwe miejsca ukrycia, stworzenie precyzyjnej i jednoznacznej systematyki jest zadaniem niemożliwym, ostatecznie bowiem każda kryjówka, ze względu na swoją specyfikę i niepowtarzalność doświadczenia z nią związanego, mogłaby stanowić osobną kategorię. M. Cobel-Tokarska proponuje podział kryjówek według kryteriów:

- (1) „planowanego i/lub<sup>1</sup> rzeczywistego czasu przebywania w danym miejscu: kryjówki tymczasowe lub długoterminowe” (Cobel-Tokarska 2012: 49),
- (2) pomocy z zewnątrz – na kryjówki samodzielne i wspomagane,
- (3) miejsca – na kryjówki w mieście (dużym lub małym) na wsi lub w lesie,
- (4) liczby ukrywających się – na kryjówki samotne i grupowe,
- (5) świadomości dalszych poszukiwań – tułaczka.

Zaproponowany podział wydaje się stosunkowo udaną próbą ujęcia praktycznie nieograniczonej listy rozmaitych sposobów ukrywania się w możliwą do przyswojenia i zrozumiałą systematykę. Jedyńm jej mankamentem jest brak uszczegółowienia kryteriów i jasnego oddzielenia niektórych typów w ramach podziału według jednego kryterium. Szczególnie problematyczne wydaje się zrozumienie podziału według kryterium czasu przebywania. Wydaje się, że autorka niepotrzebnie wprowadza kategorię rzeczywistego lub planowanego czasu pobytu, miejscami błędnie traktując te dwa kryteria jako tożsame, gdy w rzeczywistości są one rozdzielne. Czas rzeczywistego zajmowania kryjówki często znacznie się wydłużał lub skracał w stosunku do planowanego czasu pobytu i w takich przypadkach utożsamienie tych dwóch kryteriów uniemożliwia jednoznaczne zaklasyfikowanie kryjów-

<sup>1</sup> Zastosowany przez M. Cobel-Tokarską zapis „i/lub” jest niepoprawny językowo, ponieważ w spójniku *lub* zawiera się znaczenie wyrazów *albo* oraz *i*. Powyższe zdanie powinno zatem brzmieć: „planowanego lub rzeczywistego czasu przebywania w danym miejscu; kryjówki tymczasowe albo długoterminowe”. W tym miejscu recenzji wadliwe znaczeniowo zdanie zostało przytoczone po to, aby uniknąć interpretacji niezgodnej z zamysłem M. Cobel-Tokarskiej. W dalszej części błędną formę „i/lub” zastąpiono wyłącznie spójnikiem *lub*.

ki na przykład planowanej jako tymczasowej, a w rzeczywistości okazującej się długoterminową. Poza tym dla analizy możliwości przyswojenia przestrzeni kryjówki planowany czas pobytu wydaje się mieć większe znaczenie.

Aby jednostka mogła przyswoić jakąś przestrzeń, a więc uznać ją przynajmniej tymczasowo za swoją, a w rezultacie udomowić, musi mieć poczucie choćby minimalnej swobody i możliwości pozostawania w niej. Nawet jeżeli ma świadomość, że w konkretnym miejscu może spędzić tylko określony czas, stara się na różne sposoby zagospodarować ów obszar zgodnie ze swoimi preferencjami. Zależnie od długości planowanego czasu pobytu – perspektywy spędzenia w konkretnym miejscu jednej lub kilku nocy, albo wielu tygodni lub miesięcy – człowiek mniej lub bardziej prowizorycznie organizuje przestrzeń, tak aby w planowanym czasie w maksymalnym stopniu móc zaspokoić swoje potrzeby. Na przykład, planowanie spędzenia w danym miejscu jedynie kilku minut może nie wywoływać żadnych działań, albo wywołać działania najprostsze, np. symboliczne wyznaczenie swojego terytorium (zjawisko to można zaobserwować na przykład na stacjach metra, kiedy podróżni korzystający z ławek kładą po swojej jednej stronie torbę, po drugiej zaś parasol lub płaszcz, aby wydzielić dla siebie miejsce i odgrodzić się od innych); tymczasem już perspektywa kilku godzin zmusza do większej aktywności, do znalezienia skrawka przestrzeni dla wygodnego ułożenia ciała i ewentualnie wykonania planowanych czynności. Jeżeli w rzeczywistości pobyt – wymuszony lub dobrowolny – zaczyna się wydłużać i nic nie wskazuje na jego rychłe zakończenie, jednostka antycypuje możliwość spędzenia w danym miejscu czasu dłuższego niż wcześniej przewidywany i zaczyna planować swoje zachowania, w tym zachowania przestrzenne, w taki sposób, aby jak najwygodniej i jak najlepiej (tj. w sposób najbardziej zgodny ze swoimi potrzebami) spędzić ów czas. W dalszym ciągu jednak to planowany (lub przewidywany) czas pobytu decyduje o przyswojeniu przestrzeni, chociaż oczywiście owe plany wynikają z rzeczywistych warunków.

Dla odmiany poczucie, że zajmowaną przestrzeń należy opuścić jak najprędzej, odwraca uwagę jednostki od aktywności związanych z organizowaniem otoczenia, kierując ją na działania mogące zapewnić pewniejsze miejsce pobytu. W takim przypadku nawet jeśli ukrywający się spędzał w określonym miejscu kilka

dni lub tygodni, to jeśli miał świadomość konieczności zmiany miejsca pobytu i cały ten czas poświęcał na poszukiwanie innego schronienia, kryjówkę taką należałoby uznać za tymczasową (podczas gdy autorka uważa, że kryjówki, w których ukrywający się spędzał jedną lub więcej nocy, należy uznać za długoterminowe).

Różnica między kryjówkami tymczasowymi a długoterminowymi powinna polegać nie na możliwej do obiektywnego określenia długości pobytu, ale na poczuciu tymczasowości lub, przeciwnie, możliwości długotrwałego pobytu, które to poczucie z kolei warunkowało chęć i możliwość zadomowienia się w przestrzeni. Istnienie w świadomości ukrywającego się daty-punktu w przyszłości, kiedy trzeba będzie opuścić zajmowaną kryjówkę, było jednym z istotnych elementów decydujących o sposobie organizowania życia w kryjówce.

M. Cobel-Tokarska, próbując wybrnąć z zarysowanego powyżej problemu, wprowadza dodatkową kategorię: tułaczki. Trudnością pozostaje jednak, nawet dla samej autorki, dokładne rozdzielanie spontanicznych kryjówek tymczasowych od etapu tułaczki. Niektóre fragmenty tekstu wskazywałyby, że tułaczka nie stanowiła osobnej kategorii, ale była specyficznym rodzajem kryjówki tymczasowej: „Z kryjówek tymczasowych korzystano nie tylko podczas akcji w getcie. Bardzo często taka kryjówka była przystankiem w drodze uciekinierów z getta lub obozu, poszukujących trwałego schronienia lub oczekujących na aryjskie papiery. Wpisywała się więc w schemat tułaczki” (s. 54). Niejasny jest cel tworzenia dodatkowej samodzielnej kategorii dla kryterium wykorzystanego wcześniej. W zaproponowanym podziale nieoczywisty jest także status różnego rodzaju kryjówek będących na granicy pomiędzy poszukiwaniem a kryjówką tymczasową.

Wydaje się, że kryterium wcześniejszego przygotowania, które dzieli kryjówki na doraźne (spontaniczne) i zaplanowane, powinno stanowić osobne kryterium, gdy tymczasem tekst w pewnym stopniu utożsamia kryjówki spontaniczne z krótkoterminowymi, zaś zaplanowane z długoterminowymi, uniemożliwiając w ten sposób jednoznaczne zaklasyfikowanie wielu rodzajów schronień. Często kryjówka spontaniczna – przypadkowe znalezienie noclegu u Polaków lub natrafienie na zburzoną piwnicę, która okazywała się odpowiednia do ukrycia na dłuższy czas – stawała się kryjówką długoterminową. I odwrotnie – niejednokrotnie zamknięci w gettach Żydzi



skrzętnie przygotowywali kryjówki – osłonięte załomy w ruinach ich kamienic, skrytki pod podłogą bądź w meblach, piwnice z podwójnymi ściankami itd. – do których schodzili wyłącznie na czas trwania tzw. akcji, a więc na dzień, dwa lub kilka, nie planując pozostawania w nich na stałe. Sama autorka stwierdza: „Z licznych świadectw wynika, że na czas przewidywanej akcji przygotowywano specjalne kryjówki – w zamyśle tymczasowe, aby przeczekać w nich kilka godzin. [...]. na pewno nie dałoby się ich nazwać improwizowanymi” (s. 54), unaoczniając tym samym niedoskonałość stworzonej klasyfikacji. Przemieszczenie kryteriów spontaniczności-tymczasowości i przygotowania-długoterminowości uniemożliwia jednoznaczne zaklasyfikowanie wymienionych powyżej rodzajów kryjówek.

Opisując kategorię kryjówek wspomaganych, M. Cobel-Tokarska słusznie zwraca uwagę na zapominany często fakt, iż stosowanie schematu Żydzi-ofiary i Polacy-pomagający jest nieuprawnionym uproszczeniem. Częstokroć zdarzało się bowiem, że osobami wspomagającymi kryjówkę byli sami Żydzi, często wybrani w grupie ukrywających się ze względu na swój nieżydowski wygląd, znajomość języka polskiego, szerokie znajomości i możliwości pozyskania żywności, bądź inne przymioty. Autorka wskazuje również, że pomocy ukrywającym się nie można sprowadzać do pomocy *stricte* materialnej – jak udostępnienie miejsca na nocleg, dostarczenie żywności i odzieży – ale należy mieć na uwadze także pomoc w aspekcie psychologicznym. W tym drugim przypadku takiej pomocy (lub raczej samopomocy) udzielali sobie sami ukrywający się, służąc sobie wzajemnie wsparciem, dodając otuchy, organizując czas w taki sposób, aby chociaż na chwilę zapomnieć o sytuacji, w jakiej się znaleźli. O ile pomoc materialna była niezbędna, aby w ogóle umożliwić ukrycie się, o tyle pomoc w postaci wsparcia emocjonalnego umożliwia przetrwanie w ukryciu. To szerokie zagadnienie z pewnością zasługuje na osobne opracowanie, tym bardziej że w książce M. Cobel-Tokarskiej zostało tylko zasygnalizowane.

Autorka dotyka również kwestii pomocy udzielanej Żydom przez organizacje podziemne, chociaż zagadnienie to jest omówione w sposób zdecydowanie zbyt ogólny; brakuje informacji na temat konkretnych organizacji pomagających Żydom, ich zasięgu terytorialnego, jak konkretnie wyglądała pomoc tych organizacji, jak ją organizowano i kogo obejmowała. Brak zaplecza historycznego powoduje, że treść

jest mało konkretna i nie zawsze zrozumiała. Jest oczywiste, że szczegółowe opisanie i dogłębne przeanalizowanie wszystkich pojawiających się w książce wątków nie byłoby możliwe, niemniej jednak brak przypisów, które odsyłałyby do konkretnych pozycji bibliograficznych, może powodować u czytelnika poczucie niedosytu.

Także w tym miejscu wraca kwestia braku konsekwencji w klasyfikowaniu kryjówek. M. Cobel-Tokarska podaje jako przykład tymczasowych kryjówek wspomaganych lokale przejściowe (wspomagane przez Radę Pomocy Żydom w Warszawie), gdy tymczasem wcześniej lokale przejściowe zaliczyła do osobnej kategorii – etapu tułaczki. Także inne przytoczone przykłady tymczasowych kryjówek wspomaganych są dyskusyjne w myśl przyjętych przez autorkę definicji. Kryjówki wspomagane zdefiniowano jako takie, których istnienie i funkcjonowanie bez zaangażowania osób trzecich byłoby niemożliwe. Jest dyskusyjne, czy wskazanie przez przypadkowego Polaka dziury, w której było możliwe ukrycie się lub przykrycie widocznej z daleka osoby liściem babki (s. 73) jest przykładem zaangażowania zapewniającego istnienie i funkcjonowanie kryjówki.

M. Cobel-Tokarska dzieli kryjówki wspomagane na (1) pod jednym dachem (tj. kryjówki zorganizowane w czyimś domu lub obejściu), (2) na dystans (to jest kryjówki w miejscu niezależnym, względnie samodzielne – w przypadku ich dekonspiracji osoba wspomagająca ryzykowała bowiem mniej), charakteryzując obydwie rodzaje z punktu widzenia relacji między ukrywającym a ukrywanym. Kryterium podziału jest tutaj dystans fizyczny i emocjonalny pomiędzy ukrywającym a ukrywanym. Utożsamianie dystansu fizycznego z emocjonalnym wydaje się bardziej komplikować niż rozjaśniać podział, ponieważ uniemożliwia zaklasyfikowanie wielu konkretnych kryjówek. Przykładem może być ukrywanie Żydów w stodole przez jednego z członków rodziny, który nie informował o tym fakcie pozostałych domowników, bliskość fizyczna współwystępowała więc z dystansem emocjonalnym. Jednocześnie w razie dekonspiracji nieświadomi członkowie rodziny byli narażeni na karę śmierci w tym samym stopniu co wtajemniczeni w ukrywanie. Dla odmiany, kiedy Polak udostępniał ukrywającym się swoje mieszkanie, sam jednak zajmował zupełnie inny lokal, dystans fizyczny, dyktowany zwykle wymogami konspiracji, mógł współwystępować z bliskością emocjonalną, z sympatią dla ukrywających się

i autentyczną troską o ich los. W takiej sytuacji stopień zagrożenia na co dzień nie był tak duży jak w przypadku wspólnego zamieszkiwania z ukrywanymi. Wydaje się więc, że dla tej kategorii jako kryterium lepiej byłoby wykorzystać stopień bezpośredniego zagrożenia dla udzielającego pomocy na wypadek dekonspiracji. Pod jednym dachem oznaczałoby sytuację, w której wykrycie Żyda jednoznacznie wskazuje na udzielającego mu pomocy Polaka i skazuje go na karę, zaś na dystans to sytuacja, w której wykrycie Żyda nie wskazuje jednoznacznie na pomagających mu Polaków i nie wiąże się z bezpośrednim zagrożeniem dla nich.

Opisując kryjówki w mieście, autorka wprowadza podział, który wcześniej uznała za nieistotny: na kryjówki w getcie i poza nim, po tzw. stronie aryjskiej. „Na potrzeby tej książki praktycznie zrezygnowałam z powszechnie używanego podziału na getto i ‘stronę aryjską’. Tak więc kryjówki, które opisuję, to zarówno schrony z akcji wysiedleńczych w gettach, jak i miejsca ukrycia się po wyjściu z getta. W ten sposób wybiegam poza ramy prac opisujących wyłącznie doświadczenie ukrywania się po ‘stronie aryjskiej’” (s. 15). Chęć wyjścia poza doświadczenie z „aryjskiej strony”, w świetle zasadniczych różnic między kryjówkami w getcie i poza nim, wydaje się niewystarczającym argumentem za rezygnacją z tego podziału. Aby wyjść poza te granice, warto byłoby je wcześniej uświadomić i zarysować. Ukrywanie w getcie tak zasadniczo różniło się od ukrywania poza nim (pod względem możliwości znalezienia kryjówki, szans przeżycia, kwestii organizacji życia codziennego, klimatu emocjonalnego i sieci zależności), że rezygnacja z tego podziału wydaje się raczej szkodzić niż pomagać w realizacji celu badawczego. Niemający szerszej wiedzy czytelnik może błędnie odczytać, że ukrywanie się w getcie i poza jego granicami było w zasadzie doświadczeniem tożsamym, a to nieprawda. W kryjówce w getcie Żydzi byli uzależnieni od samych siebie i od innych Żydów, będących w podobnej sytuacji. Wszyscy zaangażowani w istnienie kryjówki mieli wspólny interes, wspólny cel, wokół którego jednoczyli swoje wysiłki – utrzymanie tajemnicy i przetrwanie. Po „stronie aryjskiej” życie uciekinierów zależało często od Polaków, którzy mogli stanowić dodatkowe niebezpieczeństwo. Brak wspólnego celu i odmiennosc losu powodował silną zależność, dysproporcję poczucia bezpieczeństwa-zagrożenia i nie-

równowagę sił w sytuacji posiadania przez jednych i odebrania drugim prawa do życia.

Autorka recenzowanej książki motywuje rezygnację z podziału na kryjówki w getcie i po „stronie aryjskiej” w następujący sposób: „w opisie kryjówek – rozumianych jako miejsca ukrywania się, miejsca przebywania, nie jest to kategoria istotna poznawczo. Poniższa analiza wskaże, że niemalże wszystkie rodzaje kryjówek mogły z taką samą częstotliwością występować zarówno po ‘stronie aryjskiej’, jak i na terenie gett. Wydaje się także, że kategoria ta, historyczna i polityczna, mieści się w innym porządku niż proponowane przeze mnie kategorie czysto praktyczne, dotyczące czasu, przestrzeni oraz zaangażowania jednostek bądź grup” (s. 48). Niewątpliwie te same rodzaje kryjówek mogły występować po obydwu stronach muru, to jednak potwierdza, że podział ten stanowi oddzielne kryterium podziału kryjówek i powinien zostać uwzględniony w klasyfikacji. Podobnie kryjówki tymczasowe i długoterminowe mogły istnieć w mieście, na wsi i w lesie, mogły być samodzielne i wspomagane, a każdy z czynników wyróżnionych na podstawie odrębnych kryteriów miał wpływ na charakter kryjówki i sposób funkcjonowania w niej. Ulokowanie kryjówki po stronie aryjskiej lub w getcie implikowało odmienne zjawiska. Jest to jedna z najważniejszych zmiennych dotyczących percepcji kryjówki, wiązała się bowiem z faktem bycia „u siebie” lub „wśród swoich” (w getcie) albo „wśród obcych” (Polaków), a to mogło mieć znaczny wpływ na sposób postrzegania kryjówki i na stopień przyswojenia jej przestrzeni. Być może lepiej byłoby od początku uznać ten podział za osobne kryterium. Tymczasem został on wprowadzony przy omawianiu kryjówek miejskich, sugerując, że kryjówki w getcie i poza nim są rodzajem kryjówek miejskich. O ile getta tworzono jedynie w miastach i można automatycznie przyjąć, że ukrywanie się w getcie było jednoznaczne z ukrywaniem się w mieście, o tyle kryjówki po stronie aryjskiej mogły być zlokalizowane nie tylko w mieście, ale również na wsi lub w lesie.

W dalszej części opisano kryjówki leśne. W ich kontekście autorka pisze o obozach partyzanckich i obozach rodzinnych, które charakteryzowały się tym, że mężczyźni posiadali broń i samodzielnie zdobywali pożywienie. Brak ugruntowania historycznego nie pozwala czytelnikowi jednoznacznie określić, czy są to nazwy sto-

sowane zamiennie dla tego samego rodzaju zgrupowań ukrywających się, czy może dla dwóch odmiennych rodzajów kryjówek. W domyśle pozostaje informacja, że obozy rodzinne były zamieszkiwane nie tylko przez partyzantów, ale również przez ich rodziny – kobiety i dzieci. Niejasne jest zatem, czy można mówić wyłącznie o obozach rodzinnych i wyłącznie partyzanckich, a także tworach pośrednich: rodzinnych obozach partyzanckich bądź obozach rodzinnych o strukturze partyzanckiej. Nie wiadomo także, czy mieszkańcy tych obozów rzeczywiście byli partyzantami, tj. żołnierzami regularnych oddziałów armii podziemnej, czy raczej działali na własną rękę, jako byli żołnierze lub cywile, a nazwa wynikała z podobieństwa struktury i sposobu organizacji tych grup do autentycznych zgrupowań partyzantki leśnej. Wszystkie wymienione powyżej elementy mogły mieć decydujący wpływ na warunki życia ukrywających się i ich szanse przetrwania, dlatego warto byłoby te kwestie doprecyzować.

Autorka podejmuje się także scharakteryzowania kryjówek na tzw. obszarach wyłączonych, do których zalicza obozy pracy, obozy koncentracyjne, miejsca egzekucji i tereny byłych gett. Najpoważniejszym błędem w tej części rozważań jest tożsame traktowanie wszystkich wyżej wymienionych jako tej samej kategorii obszarów wyłączonych, podczas gdy sytuacja ukrywających się na terenach byłego getta była diametralnie różna, nieporównywalna z sytuacją więźnia obozu. Przede wszystkim teren byłego getta dawał względną swobodę zachowań. Był wprawdzie patrolowany przez władze okupacyjne, nie był jednak i nie mógł być tak ściśle kontrolowany jak tereny obozowe, a to dlatego, że był on terenem stosunkowo dzikim, nieznanym i zagadkowym. Opuszczone domy i ruiny skrywały swoje tajemnice: schowki, tajne spiżarki, z rzadka również niewielkie składziki ocalonych przed okupantem kosztowności, wszystko przygotowane przez niedawnych mieszkańców i ukryte na czarnej godzinie. Taka przestrzeń – opustoszała, wypełniona przedmiotami codziennego użytku, nieznaną okupantowi, często nieogrodzona, a więc dająca szansę ucieczki – dawała stosunkowo duże możliwości ukrycia się i przetrwania. Ponadto Żyd, któremu udało się ukryć i przeczekać akcję wysiedleńczą, pozostawał anonimowy. Jego zniknięcie pozostawało niezauważone i dopóki nie został przypadkowo odkryty, nikt nie wiedział o jego istnieniu.

Tymczasem w obozie każdy człowiek był policzony i ponumerowany. Niemożliwe było ukrycie się, ponieważ liczba ciał-sztuk podczas codziennych apeli musiała się zgadzać. Niemożliwe było więc zniknięcie bez śladu. Kiedy więzień decydował się zejść do kryjówki, jego nieobecność była w krótkim czasie zauważana i natychmiast zarządzano poszukiwania, w których uczestniczyły oddziały esesmanów z psami. Ewentualna kryjówka musiała być doskonale zamaskowana, a zdobycie odpowiednich narzędzi i materiałów w obozie było niemal niewykonalne. Poza tym sama przestrzeń obozu była (1) ogrodzona i ograniczona do stosunkowo niewielkich rozmiarów, (2) od początku zorganizowana przez władze obozowe, przez nie zarządzana, uporządkowana i dobrze im znana, (3) ściśle kontrolowana przez członków załogi SS oraz przez współpracujących z nimi więźniów funkcyjnych, (4) przeludniona, wypełniona więźniami, z których niemal każdy mógł okazać się donosicielem, oraz strażnikami, (5) w nieznacznym stopniu wypełniona budynkami i przedmiotami, pozbawiona jakichkolwiek naturalnych elementów mogących stanowić schronienie (drzew, krzaków, załomów itd.), a przez to skrajnie utrudniała możliwości ukrycia się. Znalezienie kryjówki w obozie wymagało więc nie tylko sprytu, odwagi i szczęścia, ale przede wszystkim pomocy ze strony innych więźniów, dobrej organizacji i przygotowania, a nieraz także przekupienia strażnika lub funkcyjnego, na co niewielu więźniów mogło sobie pozwolić.

Kwestia kryjówek w obozie została wspomniana marginalnie, zbyt powierzchownie, a przez to stworzony obraz jest niepełny i zafałszowuje rzeczywistość. Czytelnik może odnieść wrażenie, że ukrywanie się w obozie było równie powszechne jak „na wolności”<sup>2</sup>, co jest nieprawdą, były to bowiem przypadki sporadyczne, szczególnie wśród Żydów, którzy w obozach spotykali się z jeszcze bardziej bezwzględny traktowaniem. Lepiej gdyby autorka w ogóle nie podejmowała tej kwestii – tak złożonej i trudnej, że z pewnością wystarczającej na osobne, obszernie opracowanie. Opisanie zagadnienia w taki sposób, jak uczyniono to w recenzowanej książce, jedynie zaciemnia problem.

---

<sup>2</sup> Określenie „na wolności” w tym kontekście odnosi się do realiów życia poza obozem lub więzieniem. Cudzyśłów zwraca uwagę, że określenie dotyczy czasów okupacji, a więc nie oznacza autentycznej wolności, lecz jedynie względną – w porównaniu z osadzonymi w którymś ze stworzonych przez okupanta miejsc odosobnienia.

Podsumowując krytykę rozdziału pierwszego, należy zauważyć, że usystematyzowanie obszernego materiału badawczego i zebranie różnorodnych kryjówek w jedną, wyczerpującą i logiczną systematykę był prawdopodobnie jednym z pierwszych i podstawowych, a do tego niełatwych problemów analitycznych, przed którymi stanęła M. Cobel-Tokarska. Zaproponowana przez nią kategoryzacja nie jest doskonała i miejscami utrudnia prowadzenie logicznej analizy. Sama autorka pisze: „Wymienione przeze mnie kategorie określające kryjówki nie są rozłączne; w wielu przypadkach przenikają się i nakładają na siebie. Także jedna i ta sama kryjówka w czasie swego istnienia mogła ulegać transformacji. Powyższe ujęcie ma służyć nie sztywnej kategoryzacji, lecz jedynie uporządkowaniu zespołu cech charakterystycznych, pomocnych przy opisie zjawiska kryjówki” (s. 49). Oczywiście ta sama kryjówka może być przyporządkowana do różnych kategorii, jeśli bierze się pod uwagę różne kryteria. Kryjówki mogły również pod wpływem bieżących wydarzeń zmieniać swój typ określony w ramach jednego kryterium (kryjówki tymczasowe stawały się długoterminowymi, a grupowe samotnymi lub odwrotnie). Problematyczny jest natomiast fakt, że zaproponowana kategoryzacja nie pozwala na jednoznaczne przyporządkowanie kryjówki do określonego typu pod względem jednego kryterium, co wskazuje, że jest ona błędnie skonstruowana i w umiarkowanym stopniu przydatna do analiz. Szczególnie kryterium czasu wydaje się tutaj bardzo problematyczne.

Rozdział drugi poświęcono analizie kryjówki jako przestrzeni społecznej. W części pierwszej analiza jest prowadzona na poziomie makrospołecznym. Celem jest określenie, jak kryjówki były postrzegane przez społeczności Żydów i Polaków, zaś jako kontrpunkt autorka przedstawia fragment raportu Friedricha Katzmanna, ukazujący, jak problem kryjówek był postrzegany przez Niemców biorących udział w akcji wyłapywania i wysiedlania Żydów. Na część drugą, odnoszącą się do poziomu mikrospołecznego, składa się opis indywidualnego doświadczenia przestrzeni kryjówki, jej percepcji za pomocą wszystkich zmysłów, a także ukazanie związku między niektórymi parametrami kryjówki a stresem doświadczanym przez ukrywających się. Autorka przedstawia propozycję rozumienia kryjówki jako „ułamnego terytorium” (s. 120), w którym skutkiem ograniczenia poczucia kontroli oraz utraty ról społecznych były „ułamne interakcje”. Dokonuje również głębokiej i wartościowej

analizy doświadczania cielesności oraz wpływu biologiczności na zachowania społeczne ukrywających się jednostek, proponując interesującą perspektywę postrzegania ciała przez samych ukrywających się: „Umysł musi spojrzeć na swoje ciało jak na paczkę, którą trzeba przechować. [...] nie da się jej skompresować, zmienić jej wymiarów. Trudno ją kontrolować, może [bowiem] splecać niebezpiecznego figła” (s. 151).

W podsumowaniu tej części książki wraca kwestia niedodefiniowania przestrzeni i braku definicyjnego rozdzielenia jej poziomów: materialnego i symbolicznego, a przeto niepostrzegania interakcji międzyludzkich jako istotnego elementu przestrzeni społecznej. Z jednej strony autorka pisze: „Nie pisałam wiele o relacjach międzyludzkich panujących w kryjówce, najbardziej bowiem interesowało mnie, w jaki sposób ukrywający się doświadczali przestrzeni, w której żyli” (s. 264). W dalszej części wysnuwa natomiast konkluzję opartą na symbolicznym rozumieniu przestrzeni: „Najważniejszy chyba wniosek, jaki nasuwa mi się na koniec, brzmi: przestrzeń bez ludzi nie da się opisać. [...] Nie da się więc pisać o kryjówkach, nie wspominając o tych, którzy się tam ukrywali (skoro, korzystając z dokumentów osobistych, przyjmujemy ich sposób widzenia); o tych, którzy im pomagali; tych, którzy stanowili dla nich zagrożenie. Bez obecności i działań wszystkich aktorów społecznych kryjówki byłyby pozbawionymi znaczenia miejscami – w ogóle nie istniałyby, gdyby nie było ludzi, którzy poszukują schronienia” (s. 267). Należy zauważyć, że to właśnie symboliczne aspekty przestrzeni – narzucony przez okupanta system statusów, hierarchii i interakcji oraz oparty na kryterium pochodzenia system kategoryzowania jednostek w kategoriach podludzi i nadludzi – sprawiły, że Żydzi, pozbawieni prawa do życia, zostali zmuszeni do poszukiwania sobie miejsca pod powierzchnią normalnego życia, w ukryciu. Szafa, piwnica, załom w murze, niezależnie od okoliczności, w swoim aspekcie materialnym pozostają tylko szafą, piwnicą i załomem w murze. Dopiero specyficzne relacje społeczne, obecność poszukującego i poszukiwanego, kata i ofiary sprawia, że miejsca te stają się kryjówkami. To ludzie symbolicznie nadają i zmieniają znaczenia różnym elementom przestrzeni materialnej. Ta ostatnia jest niewątpliwie istotnym elementem warunkującym percepcję kryjówki. Niemniej jednak to dopiero przestrzeń rozumiana symbolicznie stanowi



o istocie tego, czym jest kryjówka, a także w pewnym stopniu warunkuje sposób jej doświadczania. Te dwa rodzaje przestrzeni należy postrzegać jako odrębne, ale współzależne, i analizować równoległe dla uzyskania pełnego obrazu zjawiska kryjówek.

Rozdział trzeci ukazuje, jakie znaczenia nadawali kryjówkom ich mieszkańcy. M. Cobel-Tokarska ukazuje najczęściej występujące w źródłach archetypy i symbole. Według ustaleń autorki, pojawiające się we wspomnieniach skojarzenia i porównania prowadzą do wniosku, że ukrywający się najczęściej postrzegali kryjówkę jako: bezludną wyspę, Arkę Noego, zwierzęcą norę – jaskinię, oblężoną twierdzę, grób i więzienie (przy czym te znaczenia ulegały zmianie, a także było możliwe postrzeganie tej samej kryjówki na różne sposoby jednocześnie). M. Cobel-Tokarska sugeruje, że sposób definiowania kryjówki przez jej mieszkańca determinował sposób postrzegania samego siebie, np. porównanie kryjówki do bezludnej wyspy współwystępuje z określeniem ukrywającego się jako Robinsona, do nory – jako zwierzęcia, zaś skojarzenie z Arką wiązało się z wiarą ukrywającego się w ocalenie dla podjęcia misji zachowania pamięci po wojnie. Co do istnienia takiej zależności nie ma najmniejszej wątpliwości, jej kierunek nie jest jednak oczywisty. Przyrównanie Żydów do zwierząt było elementem propagandy hitlerowskiej, pojawiło się więc wcześniej niż getta i kryjówki. Skojarzenie takie mogło też być implikacją pogarszających się warunków egzystencji. W wielu relacjach z gett i obozów koncentracyjnych pojawia się refleksja dotycząca stopniowej degradacji fizycznej i moralnej ludzi skazanych na nieludzkie warunki życia. Ta stopniowa dehumanizacja, którą wielu Ocalonych nazywa właśnie zezwierzęceniem, mogła być w tym wypadku pierwotna wobec ukrywania się, zaś zejście do kryjówki-nory mogło być postrzegane jako jej kolejny etap, a nawet, w pewnym sensie, logiczne następstwo. Podobnie człowiek od początku głęboko wierzący, że ocaleje, kryjówkę mógł postrzegać jako kolejną szansę przeżycia, zatem raczej jako ostoję, Arkę Noego, niż więzienie. Trudno jednoznacznie określić, co było pierwotne: nadanie znaczenia kryjówce, czy symboliczne samookreślenie.

Bardzo szeroko opisano kategorię kryjówki jako więzienia. Refleksja na temat uwięzienia i wolności stała się pretekstem do ukazania różnorodnych psychologicz-

nych strategii obronnych stosowanych przez ukrywających się w celu poradzenia sobie z sytuacją uwięzienia. M. Cobel-Tokarska mylnie jednak definiuje indywidualne właściwości obronne, mające ułatwić przetrwanie w niekorzystnych warunkach i zapewnić komfort psychiczny, będące immanentną cechą człowieka, jako właściwości kryjówki. Wszak ich nosicielem jest jednostka ludzka, a nie kryjówka ani jakiegokolwiek inne miejsce. Wśród najpowszechniejszych strategii obronnych można wymienić: rozmowy, snucie marzeń i planów, kultywowanie życia religijnego, wypełnianie wolnego czasu grami, pracą twórczą lub intelektualną, czytanie, a zatem wszelkie czynności wychodzące poza biologię, pozwalające na chwilę oderwać się myślami od własnej trudnej sytuacji. Analizując je, autorka dochodzi do kontrowersyjnego wniosku: „Nie przywołując kolejnych przykładów, ale kontynuując to rozumowanie, można stwierdzić, że kryjówka sama w sobie jest przestrzenią wolności. Ograniczonej – bo w społeczeństwie nie istnieją enklawy wolności absolutnej – ale w okupowanej Polsce prawdopodobnie jedynej. Cho[ci]aż tak wielu rzeczy w kryjówce nie wolno, w niej właśnie toczy się życie – choćby miało być tak ciężkie, że raczej nazywa się je wegetacją” (s. 189-190). Podstawą takiego stwierdzenia jest fakt, że kryjówki stanowiły miejsca, gdzie Żydzi – wbrew zasadom narzuconym przez okupanta – w ogóle mogli żyć. Były wyrazem sprzeciwu i w tym sensie można je rozumieć jako dowód samostanowienia i wolności. Trudno jednak zgodzić się ze stwierdzeniem, jakoby kryjówki stanowiły przestrzenie wolności. Ten wniosek jest wynikiem poprzedniego pomieszenia i uznania indywidualnych właściwości obronnych jednostki ludzkiej za cechy kryjówki. Zachowania opisane tu jako „przestrzenie wolności” są praktykowane przez ludzi w każdych warunkach – nawet w tak ciężkich jak realia obozów koncentracyjnych. To człowiek nosi je w sobie, może wnieść je w skrajnie trudną rzeczywistość i zachować, jest bowiem ich jedynym źródłem i nosicielem. Kryjówka sama w sobie – podobnie jak więzienie lub obóz – nie jest i nie może być przestrzenią wolności. Ta wolność jest w człowieku i z niego wynika.

Ograniczenie wolności w kryjówce było znacznie większe niż poza nią. Podobnie jak w społeczeństwie obowiązywały w niej określone normy współżycia i postępowania, ale do naturalnych ograniczeń zachowania, wynikających z konieczności współżycia z innymi ludźmi, dochodziły dodatkowo kolejne, rygorystyczne wymogi

wynikające z nieustannego zagrożenia. Ich celem było zachowanie własnego istnienia w tajemnicy, w celu przeżycia. Nawet jeżeli wolność w kryjówce przejawiała się właśnie tym faktem – zachowaniem życia pomimo odebrania prawa do niego – to przecież kryjówka była jedynie szansą, a nie gwarancją. Jako przestrzeń nie dawała żadnej pewności; jej odkrycie, nawet przez przypadkowe osoby, jeśli nie kończyło się natychmiastowym aresztowaniem i śmiercią, powodowało konieczność szukania nowej kryjówki. Kryjówka nie była więc przestrzenią wolności, lecz jedynie eksklawą chwilowo wyłączoną spod przymusu śmierci.

Nie można również twierdzić, że kryjówka charakteryzowała się taką samą (ani tym bardziej większą) wolnością niż pozostałe obszary okupowanej Polski. Przede wszystkim Polacy mieli szerszy zakres swobód niż Żydzi – pozbawieni prawa do życia wyłącznie z powodu pochodzenia, a zatem pozbawieni jakiegokolwiek legalnej możliwości uniknięcia śmierci. Po drugie, jeśli Żydzi ukrywali się w gospodarstwie Polaków lub jakkolwiek korzystali z ich pomocy (a, jak wykazała autorka, całkowicie niezależne kryjówki należały do rzadkości), stawali się zależni od swoich gospodarzy, co tym bardziej ograniczało wolność ukrywających się. Często nawet o zasadach panujących wewnątrz kryjówki arbitralnie decydowali nie sami ukrywający się, lecz inni ludzie. Po trzecie, sama autorka stwierdza, że kryjówki były sytuacją przymusu. Jakakolwiek wolność wewnątrz nich była więc wolnością zniewolonego. Z pewnością jest to problem, którego rozwiązania powinni się podjąć raczej filozofowie, być może etycy i duchowni, wykracza on bowiem poza możliwości analizy empirycznej. Powyższe argumenty mają wskazywać jedynie kontrowersyjność stwierdzenia M. Cobel-Tokarskiej.

Ostatni rozdział książki – czwarty – poświęcono analizie zjawiska ukrywania się w perspektywie zagadnienia domu i bezdomności, które powiązano z zagadnieniami marginalizacji, degradacji i wykluczenia. Budowanie kryjówki opisano jako sposób radzenia sobie z kryzysową sytuacją bezdomności oraz jako metodę zaspokojenia potrzeby poczucia sprawstwa i panowania nad swoim losem. Dyskusyjne jest zawarte w książce stwierdzenie, że kryjówki pomagały Żydom w przewyciężaniu narzuconego im statusu społecznego. Z jednej strony, można je postrzegać jako wyraz sprzeciwu wobec narzuconej Żydom identyfikacji jako podludzi niegodnych ży-

cia. Z drugiej jednak wydaje się, że kryjówka stanowiła jeden z atrybutów potwierdzający tę rolę. Kryjówka miała stanowić ochronę życia, a więc sama w sobie była dowodem jego zagrożenia. Ukrywanie się było wynikiem i potwierdzeniem napiętnowania Żydów. Człowiek pozbawiony piętna podczłowieka nie musiał się ukrywać, kryjówki stanowiły zatem jedną z alternatyw w ramach roli, a nie jej zaprzeczenie.

W dalszej części przedstawiono rozległe rozważania na temat tego, czym była bezdomność Żydów w czasie wojny. M. Cobel-Tokarska ukazuje jej przyczyny i kolejne etapy, wskazuje również na metaforyczne rozumienie degradacji domu duchowego, oznaczające rozpad społeczności żydowskiej. Kryjówka jest zobrazowana jako swego rodzaju substytut domu, niedoskonały wprawdzie – niespójny i niefunkcjonalny, niezapewniający wygody ani całkowitego poczucia bezpieczeństwa – ale jedyny dostępny. W tym kontekście autorka podejmuje kwestię osvajania przestrzeni kryjówki i zadomawiania się w niej, konkludując, że dla ukrywających się mogła ona stanowić swego rodzaju dom zastępczy.

W zakończeniu autorka stawia tezę, że ukrywanie się było działaniem pośrednim pomiędzy całkowitą biernością a zbrojnym oporem. Godny uznania jest ten głos, łagodzący dominujący dyskurs, który – roszcząc sobie prawo do oceny moralnej zachowania Żydów wobec Zagłady – od wielu lat operuje jedynie skrajnościami. Autorka nazywa ukrywających się „cichymi bohaterami dnia codziennego” (s. 268), proponując nowe spojrzenie na tę trudną problematykę. Wielką zaletą publikacji jest chęć wyjścia poza powszechne ramy dyskursu i powstrzymanie się od oceniania postaw ukrywających się. Analizie tego niełatwego tematu towarzyszy próba zrozumienia zachowań Żydów, szczęśliwie pozbawiona jednak ich wartościowania w kategoriach słuszności lub niesłuszności wyborów, dobra i zła. Autorkę niewątpliwie cechuje duża empatia, niezbędna przy podejmowaniu tak delikatnych tematów, ale niezaburzająca umiejętności naukowego zdystansowania się i bezstronnej oceny faktów.

Podsumowując książkę jako całość, należy zwrócić uwagę na pewne niedociągnięcia. Tym, czego brakuje najbardziej, jest solidny wstęp historyczny. M. Cobel-Tokarska, poza dość ogólnym określeniem ram temporalnych i terytorialnych bada-

nego zjawiska, nie podaje żadnych danych faktograficznych. Jest zrozumiałe, że praca nie aspiruje do miana analizy historycznej, niemniej jednak, tworząc opracowanie silnie osadzone w tak bardzo konkretnej historii, dobrze byłoby zaproponować bardziej dociekliwemu czytelnikowi odwołania historyczne przynajmniej w formie krótkich notatek w przypisach z odesłaniem do właściwej literatury. Brakuje między innymi doprecyzowania, kim był Friedrich Katzmann (poza powtórzoną dwukrotnie lakoniczną informacją, że był on współorganizatorem akcji „Reinhard”, dowódcą SS i policji w dystrykcie Galicja); warto byłoby podać, w jakich latach służył on na obszarze okupowanej Polski i jaki konkretnie był jego udział w działaniach związanych z eksterminacją Żydów.

Autorka nie przytacza żadnych szacunków mogących zobrazować skalę opisywanego zjawiska, powołując się na brak takich opracowań. Tymczasem pewne dane można znaleźć chociażby w książce Joanny Nalewajko-Kulikow: *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, którą M. Cobel-Tokarska zawarła w bibliografii. Wprawdzie powyższa pozycja zawiera szacunki jedynie dla Warszawy, niemniej jednak, zgodnie z wyrażonym przez M. Cobel-Tokarską przekonaniem, że lepiej móc dowiedzieć się na temat kryjówek cokolwiek niż nie wiedzieć nic, warto byłoby przytoczyć te szacunki lub choćby odesłać czytelnika do bibliografii. Mogłyby one stanowić jakiś punkt odniesienia dla wyobrażeń o liczbie Żydów ukrywających się w czasie wojny. W sytuacji braku choćby szacunków, zdania w rodzaju: „Po ‘aryjskiej stronie’ budowano także bunkry, w samej tylko Warszawie było ich dużo” (s. 60) brzmią niemerytorycznie i trywialnie. Czytelnikowi, nawet zaznajomionemu z tematyką, trudno wyobrazić sobie, co znaczy „dużo bunkrów”.

Jeśli idzie o warstwę językową, to w tekście nie sprecyzowano niektórych terminów charakterystycznych dla omawianej tematyki, które w potocznym rozumieniu mają zupełnie inne znaczenie niż w kontekście omawianego zjawiska, a przez to mogą zostać niezrozumiane lub źle zrozumiane. Przykładem jest chociażby „bunkier”. Ze wspomnień Żydów osadzonych na przykład w getcie warszawskim wiadomo, że mianem bunkra często określano piwnice lub podziemne schrony zlokalizowane pod ruinami zburzonych i wypalonych kamienic, czasem tylko w niewielkim stopniu zaadaptowane na potrzeby mieszkalne. Niejednokrotnie były to prymi-

tywnie zagospodarowane pomieszczenia, do których wejście było zamaskowane kupką gruzu i śmieci, i tego typu konstrukcje przeważały. Opisywane w książce bardziej zaawansowane technicznie budowle, z licznymi pomieszczeniami i korytarzami, skomplikowanymi systemami wentylacyjnymi, budowane przez fachowców, stanowiły jedynie niewielki odsetek żydowskich bunkrów. Dla niektórych czytelników określenie *bunkier*, przywołujące skojarzenia ze zbrojonymi, betonowymi konstrukcjami, może więc być mylące.

Podobnie w tekście nie zostało sprecyzowane pojawiające się często określenie „dobry wygląd”. M. Cobel-Tokarska stwierdza, że Żydzi z owym „dobrym wyglądem” mogli swobodniej poruszać się wśród Polaków, wychodzić z kryjówek w celu zdobycia pożywienia itd. „Dobry wygląd” może kojarzyć się na przykład z urodą, zdrowiem, rosnącą posturą i innymi pozytywnymi cechami fizjonomii; może być również rozumiany jako wygląd niewyróżniający jednostki w tłumie lub niezdradzający faktu ukrywania się (w tym przypadku zły wygląd mógłby być rozumiany jako wychudzenie, bladość, widoczne blizny i ślady pobić). Tymczasem w perspektywie omawianej tematyki „dobry wygląd” powinien być rozumiany jako aryjski lub zbliżony do aryjskiego, tj. niezdradzający cech semickich. Cechy takiej „dobrej” fizjonomii to na przykład blond włosy, jasna karnacja, niebieskie oczy, mały nos itd.

Drobną, ale zauważalną usterką językową jest stosowanie czasu teraźniejszego w opisie zdarzeń przeszłych: „Panuje tam (w kryjówce – przyp. W. M.) narzucony bezruch. Trzeba być cicho, zakazane jest przenoszenie się [...]. W każdym zakątku jesteśmy wydani na spojrzenia licznych osób” (s. 149). W zacytowanym fragmencie poza czasem teraźniejszym zastosowano także narrację w pierwszej osobie, jakby opisywane doświadczenia były autorki i czytelnika udziałem. Można odnieść wrażenie, że powyższy fragment jest cytatem ze wspomnień ukrywających się, podczas gdy w rzeczywistości są to refleksje autorki. Być może zastosowanie takiej stylistyki jest wynikiem empatii M. Cobel-Tokarskiej, niemniej w tekście naukowym sprawia wrażenie nieprofesjonalnej.

W nielicznych fragmentach tekst zaskakuje daleką od języka naukowego, poetycką stylistyką w postaci pustych semantycznie sformułowań, których celem wydaje się oddziaływanie na emocje czytelnika, np. „Ani śmierć, ani narodziny, ani

modlitwa nie sakralizują tej przestrzeni, przesyconej biologicznym zapachem strachu” (s. 159).

Tok rozważań momentami wydaje się zaburzony, co ma kilka przyczyn. Pierwszą jest wspomniany już brak oddzielenia tzw. części teoretycznej od części poświęconej badaniom i wnioskom autorki. Aspekt teoretyczny wydaje się dominować, miejscami przytłacza i dominuje zarówno nad wspomnieniami świadków (tych mogłoby być w książce więcej lub mogłyby zostać bardziej wyeksponowane), jak i nad wnioskami własnymi autorki. Z tego powodu książka wydaje się w przeważającej części opracowaniem teoretycznym, podczas gdy zarówno wstęp, jak i deklaracja M. Cobel-Tokarskiej zawarta we wstępie wskazują na jej „badawczy” charakter. Ponadto pomieszczenie teorii z zakresu tak wielu nauk (socjologii, psychologii, architektury, nawet filozofii, oraz licznych dyscyplin szczegółowych), przy braku jednego, przewodniego nurtu teoretycznego, powoduje, że tekst jest chaotyczny, intencje autorki miejscami niezrozumiałe, a cel rozważań niejasny. Żadna orientacja teoretyczna nie dominuje, brakuje klamry spinającej poszczególne, miejscami dość luźno połączone ze sobą, części i wątki. Najpoważniejszym mankamentem jest przenoszenie definicji z jednej dziedziny na inną i mieszanie rozumienia tych samych pojęć na gruncie różnych nauk. Skutkiem jest między innymi wspomniane już potoczne i nieprecyzyjne definiowanie przestrzeni społecznej, której fizyczne rozumienie, bliższe definiowaniu na gruncie architektury, zostało zastosowane w analizie socjologicznej.

Autorce zdarza się stawiać przeciwstawne lub co najmniej niespójne tezy, jak na przykład: „Prawdopodobnie większość osób niezwiązanych w żaden osobisty sposób z kryjówkami traktowała ich istnienie z równą obojętnością jak los Żydów w ogóle” (s. 126), podczas gdy kilka stron wcześniej autorka stwierdza: „Chociaż nikt nie miał wiedzieć o istnieniu kryjówek, wiedzieli o nich wszyscy. Mimo[...] że prawdopodobnie większości społeczeństwa los Żydów był obojętny, to wiadomości ich dotyczące były w powszechnym obiegu” (s. 123). Obojętność i zainteresowanie (wyrażające się w owym powszechnym obiegu wiadomości), są zjawiskami sprzecznymi. Masowe mordy i ukrywanie Żydów mogły być tematami tabu, ale trudno orzekać o całkowitej obojętności społeczeństwa. Oczywiście można mówić o przeważającej postawie bierności na poziomie behawioralnym; w porównaniu ze

skalą prześladowań można stwierdzić, że zbyt mało robiono, aby im zapobiec, niewiele inicjatyw i aktywności podejmując na rzecz pomocy Żydom. Historia jednoznacznie pokazuje, że wszystkie, nawet zorganizowane, angażujące wiele osób, najbardziej spektakularne i heroiczne akcje pomocy pozwoliły ocalić tylko niewielki odsetek Żydów. Z pewnością powszechne zaangażowanie Polaków pozwoliłoby uratować więcej Żydów – o ile więcej i jaka byłaby reakcja okupanta, próżno jednak spekulować. Niemniej jednak trudno jednoznacznie twierdzić, że źródłem bierności społeczeństwa była obojętność, ta bowiem rzadko towarzyszy ludziom w obliczu bezprecedensowych i tragicznych zdarzeń.

Miejscami brakuje poparcia i egzemplifikacji niektórych stwierdzeń materiałem źródłowym, przez co tekst jest bardzo teoretyczny i ogólnikowy. Autorka stwierdza między innymi, że w niektórych przypadkach skrajny stres prowadził ukrywających się do obłądu, a nieco dalej wspomina o dezorientacji czasowej i przestrzennej, wynikającej z długotrwałego przebywania w kryjówce; zarówno wymienione, jak i wiele innych charakterystycznych dla ukrywania się zjawisk, warto byłoby zobrazować choćby krótkimi fragmentami wspomnień. Te jednak autorka dawkuje oszczędnie, pozostawiając czytelnika z poczuciem niedosytu. Nie udało się jej zatem w pełni zrealizować zamiaru, który wyraża w zakończeniu: „taką przynajmniej mam nadzieję – udało mi się o żydowskich kryjówkach powiedzieć coś nowego. Poprowadzić czytelnika ścieżką, którą sama kroczyłam, pracując nad świadectwami – poprzez nieodkryte tereny” (s. 262). Autorka niewątpliwie prowadzi czytelnika swoją ścieżką, nieodkrytą jeszcze w literaturze przedmiotu, a więc bardzo ciekawą, wypełnioną wartościowymi treściami, ale jednak nie tą, którą sama przeszła, nie oddając dość często głosu ocalonym, zachowała bowiem ich przeżycia dla siebie. Pozwoliła czytelnikowi poznać kryjówki, ale nie dała możliwości ich poczucia, doświadczenia i zrozumienia, to bowiem jest możliwe jedynie poprzez zagłębienie się w literaturę wspomnieniową. Oczywiście nie można określać tego jako wady książki, która nie miała być antologią wspomnień. Celem M. Cobel-Tokarskiej było napisanie czegoś nowego na temat, który istotnie nie ma swojej reprezentacji w dotychczasowej literaturze przedmiotu, i ten zamiar zrealizowała. Stając w obliczu ogromu wspomnień, wątków, zjawisk i zagadnień, a jednocześnie braku wcześniejszych opracowań po-



dejmowanego tematu, które mogłyby jej wskazać właściwy (bądź niewłaściwy) kierunek, autorka podjęła się trudnego zadania uporządkowania i skategoryzowania ich w jedno spójne i wartościowe narzędzie, które umożliwiło dalszą analizę. Wynikiem jej pracy jest książka będąca źródłem wartościowej, a niedostępnej dotychczas wiedzy o codziennym życiu ukrywających się w czasie II wojny światowej Żydów, proponująca interesujące spojrzenie na wiele kwestii, które do tej pory nieodkryte, pozostawały poza głównym nurtem dyskursu na temat Zagłady. Swoją publikacją M. Cobel-Tokarska wprowadza do tego dyskursu nową jakość, proponując bezstronny i daleki od nieuprawnionego stawiania moralnych ocen, sposób mówienia o Zagładzie. Autorka zwraca uwagę na pewne odcienie szarości, tj. na postawy pośrednie, dalekie od skrajności: bierność-walka zbrojna, jako godne zainteresowania i ujawniania już chociażby z tego względu, że były udziałem zdecydowanej większości Żydów w czasie II wojny światowej. Bardzo istotne jest również to, że przez zastosowaną metodę książka stała się kolejną szansą dokonania tego, co za dwie lub trzy dekady będzie już niemożliwe – dotarcia do bezpośrednich świadków Zagłady, będących nieocenionym i wyjątkowym źródłem wiedzy, i na utrwalenie ich wspomnień jako świadectwa dla pokoleń, które nie będą miały szansy osobistego spotkania z nimi.

Książka bez wątpienia jest pozycją wartą przeczytania zarówno dla badaczy – socjologów, antropologów, psychologów – jak również dla czytelników niebędących przedstawicielami świata nauki, a zainteresowanych tematyką stosunków społecznych, w tym polsko-żydowskich, w latach II wojny światowej, problematyką funkcjonowania Żydów jako społeczności i jako jednostek w czasach Zagłady, ale również zagadnieniami związanymi z traumą, stresem środowiskowym i wpływem otoczenia na jednostkę.

wpłynęło/received 01.02.2013; poprawiono/revised 04.02.2013.